



Wspomnienie św. Maksymiliana i 800 lat franciszkańskiego charyzmatu

Nie ma większej miłości



tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Słowa, słowa, słowa. Te mówione i te pisane.

Wypowiadamy ich tysiące w ciągu dnia. A czy coś z tego wynika? Czy zmieniamy siebie i innych? A może po prostu nie potrafimy słuchać, odbierać nadawanego przez innych przekazu.

Może na pomoc przyjdzie przyroda, natura... nietoperze? O nietypowym odkryciu piszemy na s. VI-VII.

I znowu powracam do słowa. Tego przez duże „S”, o którym w sierpniu mówi się dużo – solidarność. Do jego pierwotnego znaczenia często powracał Ojciec Święty. Bronił tego słowa, nadawał mu ciągle aktualność i wielkie znaczenie – mówi w wywiadzie arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Czy na mieszkańcach Wybrzeża spoczywa wielkie wyzwanie i zobowiązanie, by bronić tego, co „Solidarność” ze sobą przyniosła? (s. III). Jak zwykle zachęcamy również do sportu. Tym razem wraz ze zwycięzcami i organizatorami tegorocznego Biegu św. Dominika. Warto przeczytać o bieganiu jako sposobie na życie (s. V). A w naszej wakacyjnej zabawie zaglądamy do nieco zapomnianego kościoła. Pochowany jest w nim najsylniejszy gdański kaper, czyli zalegalizowany pirat. Brzmi ciekawie... Więcej na s. VIII.



JOANNA SIERCHA

Kapłaństwo to nie tylko celebrowanie Eucharystii przy ołtarzu, ale celebrowanie Najświętszej Ofiary całym swoim życiem

– jak mówił papież Jan Paweł II. W 800-lecie powstania zakonu franciszkańskiego przypomina o tym postać

św. Maksymiliana Marii Kolbego, kapłana i franciszkanina.

14 sierpnia 1941 roku w bunkrze głodowym obozu oświęcimskiego składał

swe życie polski kapłan katolicki i franciszkanin Maksymilian Maria Kolbe. W tym roku pamięć jego ofiary naznaczona jest szczególnym wymiarem nie tylko ze względu na przeżywane w zakonie franciszkańskim 800-lecie jego powstania, ale i za przyczyną wpływającego Roku Kapłańskiego.

– Nie ma większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich... – tymi słowami rozpoczął homilię abp Tadeusz Gocłowski, który przewodniczył Mszy św. odpustowej w świątyni gdyńskich franciszkanów na Wzgórzu św. Maksymiliana o godz. 18.00. – Połączenie 800-lecia charyzmatu franciszkańskiego z Rokiem Kapłańskim uwydatnia szczególnie postać św. Maksymiliana, kapłana, który oddał życie z miłości – mówi gwardian gdyńskiego klasztoru o. Jan Maciejowski. Ojciec Święty Jan Paweł II powtarzał

Koncert Marcina Pospieszalskiego

wielokrotnie, że kapłan celebrował Eucharystię nie tylko przy ołtarzu, ale całym swoim życiem. – Maksymilian, który powiedział oprawcy: jestem kapłanem katolickim, nie odprawiał już Mszy św. w bunkrze głodowym, ale celebrował ją swoją śmiercią – wyjaśnia franciszkanin.

Przez cały rok zakonnicy wszystkich gałęzi franciszkańskich świętują uroczystość jubileuszową związaną z 800-leciem istnienia charyzmatu franciszkańskiego. W ramach tych obchodów równoległe do uroczystości odpustowych na Wzgórzu św. Maksymiliana odbył się koncert Marcina Pospieszalskiego z zespołem Deus Meus i przyjaciółmi, zorganizowany przez braci mniejszych konwentualnych z kościoła Świętej Trójcy w Gdańsku, nad którym patronat medialny sprawował między innymi „Gość Niedzielny”.

Tomasz Pietrzak

Idź i głoś Królestwo Boże

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Posługa kapłańska i biskupia jest niełatwą służbą w coraz bardziej zlaicyzowanym świecie. Wśród wielu przymiotów ludzkich jak mądrość, roztropność czy łagodność, wymaga niejednokrotnie poświęcenia, a nawet walki. Ten aspekt posługi bliski jest gdańskiemu arcybiskupowi, który słowa: Milito pro Christo – walczę dla Chrystusa uczynił swoim zawołaniem duszpasterskim. W tej walce oprócz trudów natury duszpasterskiej nie brakuje również bolesnych strat osobistych.

W dniu 64. rocznicy urodzin abp. Sławoja Leszka Głódzia, 13 sierpnia, w katedrze oliwskiej odprawiona została Msza św. w intencji zmarłej 2 sierpnia w Chicago siostry gdańskiego metropolity, Stanisławy Ford z d. Głódź. Eucharystia o godz. 8.00 zgromadziła przy ołtarzu wielu kapłanów naszej archidiecezji i wszystkich chcących modlić się w intencji naszego arcybiskupa, a jednocześnie



Gdański metropolita podczas Mszy św. żałobnej w katedrze

prosić o życie wieczne dla jego siostry.

Kwintesencję połączenia rocznicy urodzin i narodzin dla nieba ujął podczas składania życzeń ks. kanonik Krzysztof Masiulaniś. – Wspomnę, jak wiele razy trzeba było przechodzić w życiu z trudem przez Chrystusowe słowa: „Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych,

a ty idź i głoś Królestwo Boże”. Najpierw w wykładach seminaryjnych, potem w kolejnych wydarzeniach, gdy żegnało się bliższych i dalszych członków rodziny, parafian, uczyliśmy się i uczymy się dzisiaj, sprawując tę Chrystusową Ofiarę, jak być żywymi, którzy żegnają żywych – mówił wicedyrektor Wydziału Katechetycznego. **tp**

Jaka Solidarność? – wydarzenia

GDAŃSK. W planie Festiwalu Solidarności m.in. Moja Mała Solidarność – piknik rodzinny (23 sierpnia). Za Bramą Historyczną nr 2, gdzie w przyszłości stanie budynek Europejskiego Centrum Solidarności, w samo południe rozpoczną się gry i zabawy dla dzieci, konkursy plastyczne oraz sportowe. Młodzi uczestnicy będą mogli podróżować po świecie Statkiem Solidarności, odwiedzić Namiot Podróżników, nauczyć się podstaw udzielania pierwszej

pomocy, obejrzyć spektakularne eksperymenty fizyczne przygotowane przez grupę naukowców oraz posilić się ulubionymi przekąskami. Piknik zakończy koncert z udziałem Jozsko Brody i Zespołu Dzieci z Brodą.

29. urodziny Solidarności (30 sierpnia) rozpocznie w samo południe przyjazd Ekspresu Solidarności do Gdańska. O godz. 16.00 nastąpi odsłonięcie przez Marszałka Sejmu RP repliki tablicy, umieszczonej na pomniku „Solidarności” w Berlinie i upamiętniającej wkład związku w zjednoczenie Europy. O 16.30 rozpocznie się festyn dla mieszkańców Trójmiasta. O 20.00 nastąpi wielki finał festiwalu – koncert Ennio Morricone. Oficjalne uroczystości obchodów 29. Rocznic Porozumień Sierpniowych (31 sierpnia) organizowane we współpracy z NSZZ „Solidarność” oraz Urzędem Miejskim w Gdańsku rozpoczną się o godz. 17.00 Mszą św. koncelebrowaną pod przewodnictwem abp. Sławoja Leszka Głódzia. **au**

Pomnik Poległych Stoczniovców

Głódzia. au

Mistrzostwa Polski KSM w futsalu

ŻUKOWO. Na pożegnanie lata Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży archidiecezji gdańskiej organizuje mistrzostwa Polski w futsalu. – Od 28 do 31 sierpnia na terenie naszej archidiecezji, a w szczególności w Żukowie, gościć będziemy około 150 osób z różnych stron Polski. Ponieważ zależy nam na godnym i profesjonalnym przyjęciu naszych młodych kolegów i koleżanek, zachęcamy do pomocy wszystkich chętnych – mówi Karol Przybysz, prezes KSM Archidiecezji Gdańskiej. Treningi reprezentacji KSM rozpoczną się w sierpniu na hali widowiskowo-sportowej w Żukowie. Tam również będą rozgrywane mecze mistrzostw. 28 sierpnia o godz. 18.00 odprawiona zostanie Msza św. inaugurująca mistrzostwa. O godz. 20.00 nastąpi oficjalne rozpoczęcie sportowej imprezy. W sobotę 29 sierpnia od 9.00 do 21.00 rozgrywane będą mecze grupowe, w niedzielę od godz. 14.00 – mecze ćwierćfinałowe,

pod patronatem „Gościa”



Młodzi piłkarze z KS Olivia

natomiast półfinały i finały odbędą się w poniedziałek 31 sierpnia. Na zakończenie o godz. 18.00 odbędzie się koncert Arki Noego, a o 20.00 wystąpi zespół 2 Tm 23. O 21.30 przewidziany jest Apel Jasnogórski z udziałem metropolity gdańskiego. **au**

GOŚĆ GDAŃSKI

gdansk@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS 058 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Rozmowa z abp. Mieczysławem Mokrzyckim, byłym sekretarzem papieskim

Z nadzieją i pokorą

O potrzebach, pokorze i solidarności z **abp. Mieczysławem Mokrzyckim** rozmawia Andrzej Urbański.

ANDRZEJ URBAŃSKI: Czy to przypadek, że w swoim biskupim zwołaniu użył Ksiądz Arcybiskup słowa *humilitas* (pokora)?

ABP MIECZYŚLAW MOKRZYCKI: – To nie przypadek. Pokora jest bardzo ważna w życiu każdego człowieka. Zwłaszcza w życiu każdego chrześcijanina, a tym bardziej kapłana. Na wzór Matki Bożej, która z pokorą przyjęła wolę Bożą. Podobnie i w moim życiu z pokorą i wielkim zaufaniem przyjąłem wezwanie Chrystusa, który powołał mnie do kapłaństwa, a także do pełni kapłaństwa. Ta cnota dojrzewała we mnie poprzez pobyt w Kolegium San Carlo w Rzymie, gdzie przebywałem jako student teologii. Św. Karol także miał zwołanie *Humilitas*. Jako młody kapłan, biskup, kardynał wiele uczynił dla Kościoła. Potem przypadkowo dowiedziałem się, że takie samo zwołanie miał Jan Paweł I, ale to dopiero w późniejszym okresie.

Czy bliskość Jana Pawła II pomaga lepiej uczyć się pokory?

– Ojciec Święty Jan Paweł II był człowiekiem wielkiej pokory, bardzo spokojnym. Z wielką cierpliwością przyjmował także wszelkie uwagi, wysłuchiwał ludzkich zwierzeń. Był zawsze gotowy wysłuchać i uczył nas pokory w rozumieniu drugiego człowieka. W poświęceniu mu czasu, zauważaniu go. Nie unosił się swoją wielkością, godnością, ale w wielkiej pokorze potrafił zniżyć się do każdego poziomu.

Kapłani są różni i oczekiwania wiernych także. Jaka wizja kapłaństwa jest Księdzu Arcybiskupowi najbliższa?

– Myślę, że ludzie potrzebują kapłana, który jest dla nich przede wszystkim człowiekiem. Jest z nimi i dla nich. Nie potrzebują kapłana wielce uczonego, mądrego i oświeconego, z dużą wiedzą. Chcą, żeby był do ich dyspozycji, by towarzyszył im w życiu codziennym i duchowym. W sposób szczególny poprzez modlitwę.

Rozmawiając na ziemi gdańskiej, chciałbym zapytać o solidarność. Czy to słowo wciąż znaczy tyle samo, co kiedyś? Czy patrząc na zachowania polityków, biznesmenów i zwykłych ludzi można powiedzieć, że coś straciliśmy?

– Myślę, że niestety, coś straciliśmy. Do tej solidarności pierwotnej Ojciec Święty często wracał. Bronił tego słowa, nadawał mu ciągle aktualność i wielkie znaczenie. Zwłaszcza na tej ziemi i mieszkańcach spoczywa wielkie wyzwanie i zobowiązanie, by bronić tego, co „Solidarność” ze sobą przyniosła. Wielu chciałoby zamazać zasługi polskiej „Solidarności”. Tyle mówi się o innych zasługach, choćby o upadku muru berlińskiego. Musimy bronić faktów i tego, że przemiany w Europie zaczęły się właśnie tutaj, na Wybrzeżu. Ważne, byśmy podtrzymywali to, co w sercach ludzi „Solidarność” wytworzyła i co ludziom dała.

Zbliżają się uroczystości 1 września, wcześniej sierpniowe. Wspominam z żezką w oku spotkanie na Westerplatte z 1987 r. Wówczas Papież mówił, by bronić swojego małego Westerplatte. Co dziś powiedzieliby do nas?

– Z pewnością powtórzyłyby tamte słowa, abyśmy od siebie nie magali, nawet wówczas, jeśli inni od nas nie wymagają. Byśmy dalej byli odpowiedzialni za Kościół, Ojczyznę i pokój na świecie.

Obecnie pracuje Ksiądz Arcybiskup na trudnym terenie Ukrainy. Niektórzy mówią, że praca tam bardzo trudna,



ANDRZEJ URBAŃSKI

a nadzieja na poprawę schowana gdzieś głęboko. Jak sobie w takiej sytuacji radzić?

– Myślę, że tak jak Chrystus po zmartwychwstaniu objawiał się swoim uczniom i pozdrowiał: „Pokój wam”, tak i dzisiaj jest z nami. Towarzyszy nam dalej swoją łaską i mocą. Ufam, że i w tym miejscu Kościół będzie się rozwijał. Trzeba jednak ufać i działać.

Jakie cele stawia sobie Ksiądz Arcybiskup w początkach swojej pracy na Ukrainie?

– Jest to Kościół młody, poszukujący i rozwijający się. Wiele uwagi trzeba poświęcić licznym dziedzinom życia. Myślę zarówno o młodzieży, jak i o osobach starszych, o służbie zdrowia i duszpasterstwie więziennictwa. Nie wyobrażam sobie pracy duszpasterskiej bez społeczności akademickiej. Oczywiście musimy otoczyć opieką rodziny. Są to zagadnienia, które musimy przenieść na działania duszpasterskie.

Na ile mieszkańcy archidiecezji gdańskiej mogą włączyć się w pomoc i wsparcie? Były już pewne inicjatywy duszpasterskie, jak choćby zorganizowanie przez SNE rekolekcji „Jezus Żyje”.

– Obecny metropolita gdański jest dla nas bardzo przychylny. W ubiegłym roku posłał nam jednego kapłana ze swojej diecezji. W tym roku kolejnego, i zapowiedział, że za rok wyjedzie następny. Obecność Polaków na Ukrainie jest bardzo ważna. Nie chodzi tylko o pomoc materialną, ale i duchową. Oni dodają wiernym otuchy, że nie są pozostawieni samym sobie. Nasze wspólnoty są małe, kościoły zniszczone, więc liczymy na dobro i życzliwość każdego, kto chce pomóc. ■

Abp Mieczysław Mokrzycki był wieloletnim sekretarzem papieskim, świadkiem ostatnich chwil życia Jana Pawła II. Obecnie jest arcybiskupem lwowskim obrządku łacińskiego i przewodniczącym Konferencji Episkopatu Ukrainy.

Kolejny ołtarz w bazylice Mariackiej odnowiony

Św. Barbara jak nowa

Zakończyły się prace konserwatorskie przy gotyckim ołtarzu św. Barbary. **To jedno z najcenniejszych dzieł sztuki w gdańskiej bazylice Mariackiej, a także w Europie.**

Ołtarz św. Barbary ufundowany w końcu XV w. przez cech szewców jest jednym z najcenniejszych dzieł sztuki okresu średniowiecza, zachowanych we wnętrzu bazyliki Mariackiej w Gdańsku. O wybitnej klasie artystycznej decydują nie tylko złożone i polichromowane rzeźby, ale również bardzo cenne malowidła, które dzięki przeprowadzonym pracom zostały po raz pierwszy udostępnione na szeroką skalę. – Ołtarz św. Barbary powstał w latach 1480–1500 w Gdańsku. Fundowało go bractwo czeladników cechu szewców. Jest to pentaptyk w wersji otwartej rzeźbiony, z malowanymi temperą skrzydłami nieruchomymi i również malowanymi rewersami skrzydeł ruchomych – wyjaśnia fachowo Tomasz Korzeniowski, dyrektor zbiorów i główny konserwator zabytków bazyliki Mariackiej w Gdańsku.

Złoty blask

Odnowiony ołtarz uniknął wojennej zawieruchy. Przez wiele lat przechowywany był w muzeum w Toruniu. Dzięki staraniom proboszcza świątyni ks. infulata Stanisława Bogdanowicza powrócił do bazyliki Mariackiej w latach 80. ub.w. – Ponieważ dzieło to ma prawie 500 lat, było już nieco zniszczone. Pierwsze prace konserwatorskie odbywały się zaraz po jego sprowadzeniu do świątyni. Po latach doczekało się swojego odnowienia. Stanowi jeden z najcenniejszych elementów wystroju bazyliki. Głównym zadaniem zespołu konserwatorskiego było odnowienie i pokrycie na nowo



ZDJĘCIA ANDRZEJ URBAŃSKI

elementów połączanych. A tych w ołtarzu jest większość. – Pokrywaliśmy na nowo złotem całą architekturę, szaty i rami – opowiada konserwator Ewa Lisiak, która wraz z Agnieszką Fejter pracowała przy ołtarzu. Na całą renowację zużyły dziesiątki gramów złota. Dla dociekliwych: gram złota kosztuje obecnie ponad 200 złotych. Dodatkową ciekawostką była metoda, jaką wykonywano złocenia. – Zastosowaliśmy metodę pokrywania elementów złotym proszkiem. To rzadkość w technice

Tomasz Korzeniowski przed otwartym ołtarzem
POWYŻEJ: Detal – św. Barbara koronowana przez aniołów

PO PRAWEJ: Zamknięty ołtarz

konserwatorskiej, w której obecnie najczęściej pokrywa się figury złotymi płatkami – podkreśla Tomasz Korzeniowski. Tę najdroższą metodę, udało się zastosować dzięki dofinansowaniu firmy, która ze św.

Barbarą związana jest w sposób szczególny. Ołtarz stanowi wielką wartość dla pomorskich gazowników, których patronką jest właśnie św. Barbara.

Barbórkowa refleksja

Zgodnie z wieloletnią tradycją gdańskie uroczystości barbórkowe inaugurowane są Mszą św. w bazylice Mariackiej i złożeniem przez pracowników firmy hołdu swojej patronce. – Uczestnicząc w corocznych uroczystościach, zauważyliśmy, że „nasz” ołtarz wymaga konserwacji. W związku z tym postanowiliśmy zaangażować się w proces jego renowacji – wyjaśnił Adam Kielak, prezes Pomorskiej Spółki Gazownictwa.

A że zaangażowanie – również finansowe – było duże, widać obecnie, bo ołtarz to dzieło wyjątkowe, jak i cała bazylika. Tutaj nie warto oszczędzać. – Ten ołtarz jest wyjątkowy i szczególny również ze względu na rewersy. Gdy zamknąć jego skrzydła, widać na nim malowidła przedstawiające życie św. Barbary. Są one wyjątkowe nawet na skalę europejską – dopowiada Ewa Lisiak. **Andrzej Urbański**

Ołtarz św. Barbary

Pośrodku ołtarza widać rzeźbioną figurę św. Barbary, koronowaną przez dwa anioły. Św. Barbara jest wysoka i szczupła. Ma na sobie srebrną laserowaną suknię i złocisty płaszcz. Jasne włosy ozdobione są diademem. W lewej ręce trzyma miecz, w prawej otwartą księgę. Obok niej stoi wieża z trzema kondygnacjami okien, symbolizującymi wiarę św. Barbary w Trójcę Świętą. W awersach skrzydeł ruchomych widnieją rzeźby świętych. Po zamknięciu ołtarza widzimy malowane sceny z życia św. Barbary, przedstawione wg legendy Szymona Metafrastesa. Odczytuje się je poziomo, poczynając od góry, przez całą szerokość ołtarza. Więcej warto zobaczyć samemu.



XVI Bieg św. Dominika

W dobrych zawodach...

Nie wszyscy na Dłgiej w Gdańsku wznosili w górę lśniące puchary jak tegoroczny zwycięzca Biegu św. Dominika Marcin Chabowski, ale **wszyscy biegający wygrywają wartości większe i cenniejsze niż trofea sportowe.** Zdrowie i hart ducha to tylko niektóre z nich, a dla wielu bieganie staje się sposobem na życie.

Od 1994 r. nieodłączną częścią Jarmarku Dominikańskiego jest Międzynarodowy Bieg św. Dominika. W tym roku po raz szesnasty ta niebywała i największa impreza sportowa jarmarku zgromadziła w zabytkowym centrum miasta tysiące kibiców, gości i setki biegających, którzy tłoczyli się w długich kolejkach, by zapisać się na listę uczestników. Centrum tej prestiżowej imprezy stanowi Bieg Elity Mężczyzn – Gdańsk Cup, który w tym roku przyniósł oczekiwane od siedmiu lat zwycięstwo polskiego zawodnika.

Sposób na zwycięstwo

Zawodnik Floty Gdynia, 23-letni Marcin Chabowski, jest pierwszym od siedmiu lat Polakiem, który przełamał dominację czarnoskórych biegaczy na gdańskiej starówce. Tym razem to za nim finiszowali Kenijczycy. – Doping na trasie był niesamowity, nigdy jeszcze takiego nie doświadczyłem. Ten doping niósł mnie aż do mety, wyprzedziłem Kenijczyków i wywalczyłem zwycięstwo – mówił na konferencji zwycięzca Biegu Elity. W ubiegłym roku Marcin unoszony równie wspaniałym dopingiem gdańskiej publiczności przybiegł na metę jako drugi, ale w tym nie dał szans zawodnikowi z Czarnego Łądu, potwierdzając, że jego kariera wspaniale się rozwija. Jak się okazuje, zwyciężanie i odnoszenie sukcesów w sporcie nie jest tylko sprawą samozaparcia, dyscypliny i ciężkich treningów. – Moje zwycięstwo jest zasługą kilku osób, które zawsze pomagają mi przygotowywać się do biegów. Nie wygrałbym, gdyby nie pomoc trenera i osób,

które są najbliżej mnie. Pomoc rodziny, która zawsze mnie dopinguje i pomaga w przygotowaniach, jest bardzo ważna – mówi zwycięzca.

Sposób na życie

Nie każdy uczestnik amatorskich biegów ulicznych ma szczęście stawać na podium i wznosić sportowe trofeum, ale nikt nie może odebrać radości biegania i satysfakcji z osiągniętego wyniku czy choćby ukończenia dystansu. – Gdy zacząłem trenować bieganie jako junior, wówczas bicie rekordów życiowych, pierwsze medale mistrzostw Polski, przynosiły bardzo wiele radości i ogromną satysfakcję. Teraz bieganie zaczynam traktować jako swoją pracę, ale mimo to nadal to lubię, wciąż jest to moje hobby i sposób na życie – mówi Marcin Chabowski. Bieganie w bardzo prosty sposób może stać się naszym życiem, a wszystko za sprawą dynamizmu, który w naturalny sposób łączy te dwie rzeczywistości. Z całą pewnością nieprzypadkowo obraz biegu w zawodach wykorzystał już św. Paweł Apostoł, by opisać wartościowe i dobre życie chrześcijanina. – Podczas biegu każdy ma jakiś cel. Dla jednych jest to poprawa zdrowia czy sylwetki, dla innych bicie swoich rekordów życiowych, dla jeszcze innych ściganie się z biegnącymi przyjaciółmi – dopowiada biegacz. Osiąganie wytyczonych jasno celów zawsze wymaga wysiłku. W przypadku biegania jest to pokonywanie zmęczenia, słabości organizmu, ale i samego siebie w sensie psychicznym, a to zawsze hartuje naszą wolę.

Tomasz Pietrzak



Marcin Chabowski wyprzedza Kenijczyka Joela Komen

TOMASZ PIETRZAK

Plany na przyszłość

STANISŁAW LANGE, DYREKTOR BIEGU ŚW. DOMINIKA

– W przyszłości chcemy zuniwersalizować Bieg św. Dominika. Być może pojawi się kwalifikowany dystans na 10 km. Myślimy tu o pewnym rozwoju w zakresie mistrzowskim, by walka na tym dystansie była lepsza jakościowo i ciekawsza (...). Jeśli chodzi o amatorów, to w tym roku była szalona presja na akces do tej imprezy. Przyjeliśmy trzystu zawodników i utworzyliśmy listę rezerwową z trzydziestoma potencjalnymi uczestnikami. Nie mogliśmy przyjąć większej ilości, bo uważam, że około trzystu zawodników na tej trasie to wystarczająca liczba. Gdyby w przyszłym roku chętnych znalazło się dwa razy tyle, można byłoby bieg mężczyzn podzielić na połowę. Myślimy o umasowaniu tej imprezy, ale to wymaga także sporych nakładów z wykorzystaniem grantów unijnych. Jest to do zrobienia, a bieg przybrałby wówczas formę festiwalu dziennego biegania.

Pozostali zwycięzcy XVI Biegu św. Dominika

- **BOGDAN KRÓL z ORNETY** – I miejsce w wyścigu wózkarzy PFRON Cup na dystansie 4 okrążeń (3,74 km)
- **DAMIAN SŁAWIŃSKI z GDYNI** – I miejsce w biegu mężczyzn na dystansie 4 okrążeń (3,74 km)
- **KAROLINA JASZYŃSKA z KATOWIC** – I miejsce w biegu kobiet na dystansie 4 okrążeń (3,74 km)
- **GRZEGORZ GAJDUS** (dwukrotny finalista olimpijski w maratonie) – I miejsce w biegu VIP-ów – Energia Cup na dystansie jednego okrążenia (935 m)



MARCIN RUSIŃSKI

MARCIN RUSIŃSKI

Usłysz, jak bije serce przyrody

WEJHEROWSKIE NIETOPERZE ZADOMOWIŁY SIĘ W ŚWIĄTYNI.

Żyjąc w nieco oddalonym od przyrody świecie, warto zastanowić się, czy nie odeszliśmy od niej za daleko.

W parafii pw. Trójcy Przenajświętszej w Wejherowie odkryliśmy coś niesamowitego.

tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

aurbanski@goscniedzielny.pl

Jeśli ojciec wyprowadzi swojego syna na łąkę, przyłożą razem ucho do ziemi, a potem zapyta syna: „Czy słyszysz, jak bije serce przyrody?” i usłyszysz odpowiedź: „Słyszę, tato”, to wiadomo, że dziecko

nigdy nie zboczy z dobrej drogi. Taki chłopak nie będzie zły. Te kilka zdań usłyszałem od ks. Tadeusza Reszki, proboszcza z wejherowskiej kolegiaty. Skąd gwarancja, że to prawda? Czy tylko dlatego, że proboszcz sam pochodzi z terenów, gdzie szanowano ziemię i przyrodę? – To jest taka wrażliwość ludowa – odpowiada kapłan. A co wspólnego ma to z nietoperzami, które zadomowiły się na strychu w wejherowskiej świątyni? – Ta wrażliwość, o której rozmawiamy, jest bliska natury. Musimy ją usłyszeć, poczuć, tak jak nietoperze, które znane są z niesamowitych zdolności słyszenia. Może warto im się przypatrzeć, a ostatnie dni wakacji, zamiast przed komputerem i telewizorem, spędzić więcej czasu na łonie natury.

Na strychu

Od pewnego czasu przez dziury w dachu na strychu świątyni Trójcy Przenajświętszej w Wejherowie wlatywały nietoperze. Początkowo kilka, potem okazało się, że powstała tam cała kolonia. Ten fakt zainteresował samego proboszcza, ale także naukowców. Grażyna Sadowska z Wydziału Biologii Uniwersytetu Gdańskiego obroniła na ich podstawie swoją pracę magisterską. Wraz z ks. Tadeuszem i panią Grażyną postanowiliśmy zastanowić się nad przyczyną wyboru miejsca przez te wyjątkowe ssaki i... jej aspektem religijnym. Na dźwięk słów

„religijność nietoperzy” zobaczyłem na ich twarzach lekki uśmiech. – Patrzeć na świat oczyma duszy. Zbyt często dzisiaj przeliczamy wszystko na korzyści materialne – mówi ks. Tadeusz Reszka. Przyglądając się ptakom, zwierzętom, czy w ogóle przyrodzie, można odnieść wrażenie, że żyjemy nie razem, ale obok siebie. – Dlatego bardzo się ucieszyłem, gdy zobaczyłem w świątyni nietoperze. One są w stanie wprowadzić do myślenia o świecie świeży powiew – dopowiada ks. proboszcz. Tym

bardziej że decydując się na wejście – szczególnie w wakacje – do kościoła, chcąc cokolwiek usłyszeć, trzeba się wyciszyć. Tak jak nietoperze, które odbierają ultradźwięki. Żeby usłyszeć Pana Boga, też trzeba się nieco przestroić. Okazuje się, że nietoperze w kościele

czują się bardzo dobrze. – Nawet bicie dzwonów im nie przeszkadza – uśmiecha się ks. Reszka.

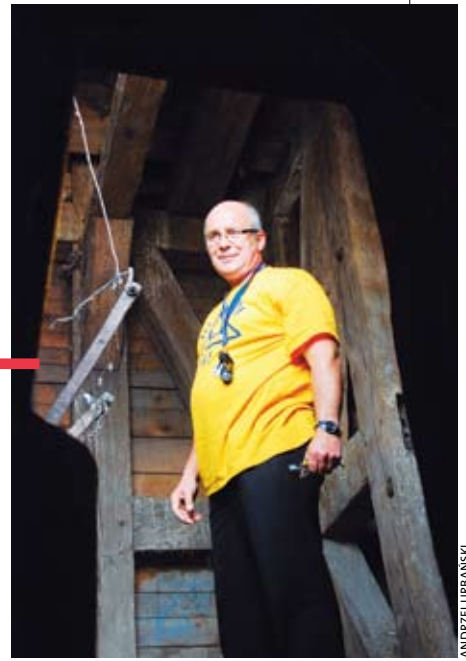
Uświęcone gacki

Człowiek, zmieniając swoją działalnością środowisko naturalne, przyczynia się do zaniku naturalnych schronień czy środowiska życia wielu gatunków zwierząt i roślin. Nietoperze w pewnym stopniu radzą sobie z tymi zmianami, wykorzystując jako miejsca schronienia budowle stworzone przez ludzi. – Zwierzęta te często zasiedlają strychy budynków. Bardzo dobre warunki życia stwarzają obszerne i z reguły nieużywane strychy kościołów, co zapewnia im spokój – tłumaczy Grażyna Sadowska. W latach 1988–1994 w środkowej i północno-wschodniej Polsce skontrolowano ok. 900 kościelnych strychów i wykazano obecność ponad 100 nietoperzy. Można by się zastanowić, dlaczego te zwierzęta decydują się na strychy kościołów? – Trzeba pamiętać, iż obiekty sakralne to niejedynie budynki zasiedlane przez nietoperze, ponieważ szereg gatunków wykorzystuje również budowle mieszkalne. Jednak strychy kościołów, ze względu na swoje gabaryty, konstrukcję i brak zagospodarowania, stwarzają doskonałe warunki do życia – wyjaśnia G. Sadowska.

Polubili świątynie

Podczas badań przeprowadzonych 10 lat temu w Karpatach wykazano obecność nietoperzy w prawie połowie skontrolowanych obiektów sakralnych. – Znaczna część krajowych gatunków wykorzystuje schronienia pochodzenia antropogenicznego dość często, są jednak takie, które korzystają z tego typu schronień okazjonalnie, preferując te naturalne – podkreśla pani Grażyna. W naszych warunkach klimatycznych nocki duże tworzą kolonie rozrodcze prawie wyłącznie na strychach. Kolonie tego gatunku mogą liczyć od kilkunastu do kilkuset osobników. – Jeszcze do niedawna na strychu kościoła Mariackiego w Krakowie mieściła się kolonia rozrodcza nocków dużych, która liczyła ok. 3 tys. osobników – dodaje. Liczebność wejherowskiej kolonii nocków dużych w ubiegłym roku została oszacowana na 18 dorosłych samców i 15 osobników młodych. Podczas ubiegłorocznych badań przeprowadzono również kontrole w pozostałych wejherowskich kościołach, które jednak nie wykazały obecności nietoperzy. Fakt ten zdaje się potwierdzać wyjątkowość wejherowskiej fary. Okazuje się, że nocki duże w Wejherowie zostały zauważone po raz pierwszy w 1966 r. Dalsze obserwacje wykazały, iż nietoperze te bardzo przywiązały się do tego miejsca, ponieważ wracają tu każdego roku. A to jeszcze bardziej podkreśla nietypowość tego obiektu. ■

Ks. Tadeusz Reszka prowadzi nas na strychy kościoła, gdzie zadomowiły się nietoperze. PONIŻEJ: Tym otworem zwierzęta wlatują do środka



ANDRZEJ URBANSKI



ANDRZEJ URBANSKI

Uczmy się od nich



KS. TADEUSZ RESZKA, PROBOSZCZ PARAFII PW. TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ W WEJHEROWIE – Przyroda, ptaki, zwierzęta mogą nas czegoś nauczyć.

Powinniśmy patrzeć na świat tak jak święci Franciszek czy Antoni. Oni rozmawiali nawet z kwiatami. Pamiętam, jak robiła to moja mama. Kwiaty wówczas zupełnie inaczej rosły. Przyroda może nas uczyć zachowań. Przyglądając się jej, na przykład podczas pielgrzymki, możemy zrozumieć drugiego człowieka i siebie samego. Dzięki temu możemy doznać zupełnie innych przeżyć duchowych. Idący przez pola pielgrzymi po powrocie do swoich kościołów, siedząc wygodnie w ławkach, inaczej rozumieją przypowieść o siewcy i konkolu. Inaczej zrozumiemy porównanie Kościoła do owczarni i Jezusa jako Dobrego Pasterza. Szkoda, że człowiek dzisiaj odchodzi od tej prostoty życia. Współcześnie można ptaszka zamknąć w klatce, hodować w domu szczura czy węża. Czy jednak to jest prawdziwe życie?

Oko w oko z nockami NA SĄSIEDNIEJ STRONIE: Takie nietoperze zamieszkują strychy fary (zdjęcie wykonano w Ledcach, Czechy)



Wakacje nie tylko z duchami (VIII)

Kościół Krzyżaków i piratów

– Kapucyni przybyli do Gdańska w 1946 r. i byli to głównie nasi współbracia wysiedleni z terenów dzisiejszej Ukrainy. **Przejęliśmy kościół św. Jakuba, bo jako jeden z nielicznych posiadał cały dach...** – mówi o. Piotr Nowak OFM Cap, gwardian domu zakonnego w Gdańsku.

Na konkursowym szlaku postanowiliśmy odwiedzić kościół nieco zapomniany, który jednak znajduje się nieomal w samym centrum Gdańska, tuż obok stoczni. Pochowany jest w nim najsztywniejszy gdański kapier, czyli zalegalizowany pirat, Paweł Beneke. Wsławił się podczas wojny miast hanzeatyckich – do których należał też gród nad Motławą – z Anglią. Od 1473 r. dowodził największym okrętem Hanzy „Piotrem z Gdańska”. Największym wyczynem gdańskiego pirata było zdobycie u wybrzeży Anglii florencko-burgundzkiej galery „San Matteo” wraz z łupem wycenionym na 48 tys. guldenów oraz najsztywniejszym gdańskim obrazem „Sądem ostatecznym” Hansa Memlinga.

Dobre strony Krzyżaków

– Początki kościoła ściśle wiążą się z prośbą, jaką wielkiemu mistrzowi Ulrykowi von Jungingenowi przedstawili gdańscy szyprowie i żeglarze. Prosilili go o zgodę na budowę szpitala dla chorych żeglarzy, służących Zakonowi Najświętszej Maryi Panny – mówi gwardian gdańskiego domu. Odpowiedzi wielkiego mistrza nie znamy, ale wiadomo, że szpital wówczas nie powstał. Na horyzoncie pojawił się bowiem poważniejszy problem, a mianowicie... wojna z Polską. Po bitwie pod Grunwaldem na wezwanie Henryka von Plauen gdańszczanie wysłali do obrony Malborka czterystu marynarzy. W dowód zasług dla zakonu nowy wielki mistrz von Plauen w 1414 r. wydał upragnioną zgodę na budowę przytuliska. Trzeba przy tym zaznaczyć, że dzisiejsze rozumienie słowa „szpital” nieco odbiega od ówczesnego przeznaczenia miejsca. Była to nie tylko lecznica, ale również mieszkanie ubogich szyprów na ich ostatnie dni. Opiekowano się tu też marynarskimi wdowami. Za patrona przyjęto św. Jakuba, do którego relikwii w średniowieczu pielgrzymowała cała Europa. Początkowo zbudowano tu kaplicę, którą w 1425 r. rozbudowano w kościół. – Zaledwie po roku funkcjonowania został on w 1427 r. spalony przez Husytów – podkreśla o. Piotr. Fundacja gdańskich szyprów nie była w tamtym



ZDJEŃCIE KS. SŁAWOMIR CZALEJ

czasie jedyną tego typu. Już w 1386 roku gildia szyprów ufundowała Mszę św. w kościele św. Mikołaja, a około 1497 r. powstało bractwo żeglarzy łowiących ryby, które wspólnie z cechem skrzyniarzy ufundowało ołtarz NMP w kościele św. Jana.

Biblioteka i szkoła morską

Jak zwykle w tego typu przedsięwzięciach dobroczynnych, największym problemem były pieniądze. Szpital utrzymywał się m.in. z darowizn, które składali pracujący na morzu szyprowie, a także uzyskiwano je dzięki licznym odpustom za wspieranie szpitala jałmużną. W dokumencie z 1432 r. wielki mistrz krzyżacki Paweł von Rusedorf ufundował w kościele ołtarz oraz wieczystą Mszę św. za 10 pruskich grzywien, ofiarowanych na rzecz kapelana szpitala. W zamian kapelan i pensjonariusze zobowiązani byli do modlitw za dusze Ulryka von Jungingena i braci poległych w ostatniej wojnie z Polską. Odbudowany po spaleniu kościół poświęcił 22 maja 1437 r. islandzki biskup Godswinus ze Skalhöld. – Chociaż krzyżacka fundacja przetrwała ponad pół tysiąclecia, niewielu ludzi dzisiaj o tym pamięta – zamyśla się o. Nowak. Niestety, tragiczny w skutkach wybuch

U kapucynów trwa remont, ale mimo nawału obowiązków o. Piotr Nowak nie traci optymizmu

baszty prochowej w 1815 r. spowodował, że losy szpitala i związanego z nim kościoła rozeszły się bezpowrotnie. Po desakralizacji kościoła w 1817 r. w murach pokościelnych erygowano Królewską Szkołę Nawigacji, a w 1821 r. otwarto tu bibliotekę miejską. Sam szpital przestał istnieć w marcu 1945 r.

– Już po wojnie nasi bracia usunęli stropy i przywrócili kościołowi obecny kształt. Same boczne ołtarze też przyjechały ze Wschodu – mówi o. Piotr.

Duch marynarski nadal unosi się w murach nieco pustego dzisiaj kościoła. Co roku w każdy pierwszy piątek marca zbiera się przy tablicy zaginionych wokół przylądka Horn Bractwo Kaphornowców. Wspomniany na początku artykułu Paweł Beneke, który dokonał tu swojego żywota, jest ciągle poszukiwany... – Ale to już w ramach prac archeologicznych – śmieje się o. Piotr.

Ks. Sławomir Czalej



Losy kościoła były burzliwe. Świadczyć o tym może kula armatnia, która utkwiała w murze

Pytanie konkursowe nr 7

Gdzie zginął wielki mistrz Ulryk von Jungingen?

Odpowiedzi można przysyłać do redakcji e-mailem lub na kartach pocztowych. Należy podać imię, nazwisko oraz nr telefonu. Wydawnictwo Region ufundowało dla naszych czytelników nagrody książkowe (przewodniki). Kolejnymi zwycięzcami konkursu zostali: **Jarosław Hebel** – Gdynia, **Wojciech Miąsik** – Sopot, **Maciej Downarowicz** – Gdynia. Gratulujemy! Nagrody do odebrania w redakcji.